

# KIH – α

Kurier Instytutu Historii

№ 1 (8), R. II

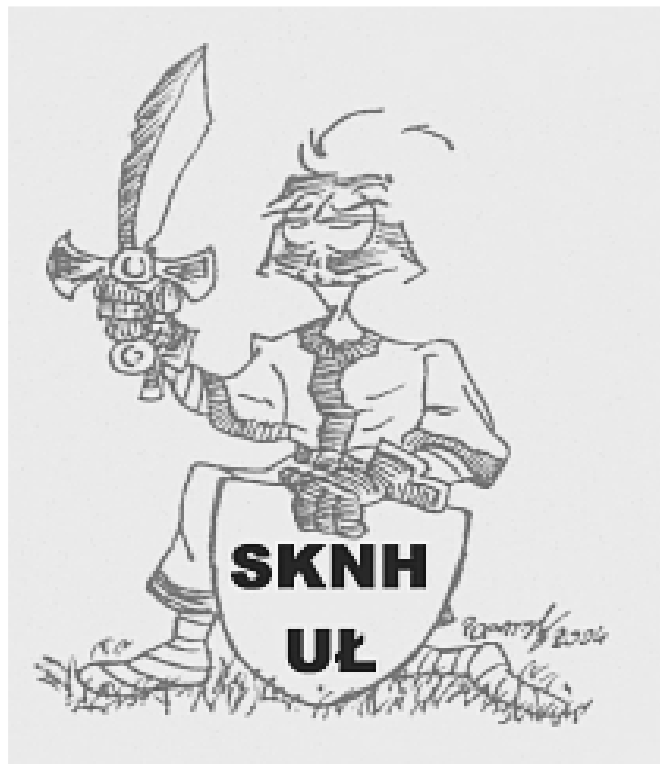
październik 2005

Nowy budynek, nowe  
twarze, tylko KIH-a ta sama.

W pierwszym  
powakacyjnym numerze  
(8. – brzmi niewiarygodnie)  
przeczytacie o działalności  
SKNH, o tym jak „powiesić się”  
w Instytucie, a także o  
koronowanych głowach i  
wyborze nowej głowy państwa.

Mamy coś dla przedsię-  
biorczych, krytycznych, oraz  
lirycznych. Zaś z za oceanu  
przy płynęła łódzka kiszka.  
Do czytania !

Redakcja



## Koło toczy się dalej

Po wakacyjnej przerwie Studenckie Koło Naukowe Historyków z dumą ogłasza wznowienie swojej działalności. Nowy rok akademicki rozpoczęliśmy w nowym, pięknym i przestronnym budynku. Możliwość studiowania w tak komfortowych warunkach dodaje wszystkim nowych sił i na tej fali chcielibyśmy otworzyć nowy etap działalności naszego koła. SKNH tworzy zgrany zespół młodych zapaleńców, którzy obok zwykłych studenckich obowiązków znajdują też czas na organizację wielu ciekawych przedsięwzięć. Jednym z naszych pomysłów było m. in. powołanie do życia w zeszłym roku „Kuriera Instytutu Historii”, którego kolejny numer trzymacie właśnie w ręku. Oprócz działalności dziennikarskiej członkowie Koła biorą też czynny udział w przeróżnych konferencjach naukowych, organizowanych w Łodzi i całym kraju. Na wiosnę tego roku uczestniczyliśmy w XIII Ogólnopolskim Zjeździe Historyków Studentów w Gdańsku. Na wiosnę przyszłego roku podobny zjazd odbędzie się we Wrocławiu, gdzie również pojedziemy zaprezentować swoje historyczne przemyślenia. Udział w tych konferencjach jest otwarty dla wszystkich członków SKNH, zatem wstępując w nasze szeregi macie szanse przeżyć wiele niezapomnianych naukowych i nieco mniej naukowych doznań.

Na gruncie naszego Instytutu SKNH przejawia swą działalność poprzez organizację spotkań z wybitnymi osobowościami naszej szacownej kadry naukowej. W ubiegłych latach studenci mogli uczestniczyć w spotkaniach z prof. Waldemarem Ceranem i dr. hab. Pawłem Chmielewskim. Można się tam było dowiedzieć wielu rzeczy, o których nikt znający naukowców tylko z wykładów nie miał zielonego pojęcia. W najbliższej przyszłości zorganizujemy kolejne spotkanie z tego cyklu. Tym razem czynimy starania o zaszczylenie nas przez prof. Alicję i Jana Szymczaków. Z pewnością i to spotkanie dostarczy niezapomnianych wrażeń.

Jako twórczy i pełni inwencji studenci zabiegamy także o możliwość publikacji artykułów historycznych autorstwa studentów naszego wydziału. Publikacje te zamieszczone są w „Studenckim Biuletynie Historycznym”. Obecnie wszelkimi możliwymi sposobami staramy się zdobyć fundusze na wydanie szóstego numeru tego wydawnictwa. Wierzymy, że cel swój osiągniemy. Stworzy to szansę na publikowanie dorobku naukowego także dla Was, przyszłych członków SKNH. Na dzień dzisiejszy publikacje te możemy zamieszczać na podstronie *Varia*, znajdującej się na stronie internetowej: [www.sknh.uni.lodz.pl/](http://www.sknh.uni.lodz.pl/). Serdecznie zapraszamy Was do odwiedzenia tej strony, śledzenia na bieżąco naszej działalności i aktywnego brania w niej udziału.

A propos; tak wiele dobrego zostało powiedziane o SKNH, że pewnie nie możecie się już doczekać informacji o tym, jak przystać do naszej braci. Nic prostszego. Spotkania Koła będą się odbywać we wtorki, o godzinie 15:30, w sali 304 na trzecim piętrze Instytutu Historii. Wystarczy tam przyjść, zapoznać się z warunkami uczestnictwa (nie są zbyt wygórowane) i już można mienić się dumnym członkiem SKNH. Z otwartymi ramionami czekamy na wszystkich aktywnych pasjonatów historii, na nowe pomysły rozszerzenia i wzbogacenia działalności naszego Koła. Spotkanie rekrutacyjne dla nowych członków zaplanowane jest na 27 X, g. 13:15 w sali 305. Zapraszamy!

Bruno Kamiński  
bruno-kaminski@wp.pl

## Na nowy Instytut

Świeżo rozpoczęty rok akademicki przyniósł zmianę oczekiwaną od dawna, wreszcie całkowitą i kompletną, mniej więcej. Mamy nowy Instytut. Jest to fakt na tyle oczywisty, że warto jeszcze raz go wspomnieć, dla podkreślenia ważności chwili. Jest to przecież zapewne najważniejsza przemiana od momentu, kiedy łódzka historia zasiedliła budynek przy Buczka (dziś prof. Kamińskiego). I tak się złożyło szczęśliwie, że zaszła ona za bytności na miejscu czytelników niniejszego numeru KIH-y. Odżegnując się od jakichkolwiek nieczystych, panegiryczno-laudacyjnych intencji, trudno nie traktować powyższego faktu jako przywileju, trudno się nie delektować i nie cieszyć. Odżałowawszy dawny, szaro-piłśniowy IH z jego koronną, tak bogatą w historyczną przeszłość, Ruiną (starsi wiedzą, o czym mowa; młodszy zapytają starszych), możemy teraz poznawać tę przedziwną urody konstrukcję przestrzenną, łączącą dawniejszą, wąską i pełną zaułków kamieniczkę z nowym, chłodno-pastelowym, przeszklonym cudeńkiem. Z tego naszego poznawania, obserwowania i zaludniania wyłoni się z czasem pewnie *genius loci*, oby na tyle trwały, by rozpoznawalny.

Na bez wątpienia radosnym obrazie pojawiają się właściwie dwie tylko niemile zgrzytające rysy – pierwsza to dziekanat do obsługi hobbitów (miejsce między kontuarem a drzwiami, otwieranymi do środka, pomieści z pewnością troje Tolkienowskich niziołków-potentów, ale na pewno nie istot gatunku *homo sapiens sapiens*); druga natomiast to tzw. rzeźba, dumnie prężąca swe „powaby” w kluczowym miejscu podwórza. Obama zjawiskami jeszcze się, w chwili stosowniejszej, zajmiemy.

Nowy rok to także ważna cezura dla SKNH – Studenckiego Koła Naukowego Historyków. Tak, tak, przetrwaliśmy. Czytelników zapraszamy do współtworzenia naszego organu prasowego – nie zamierzamy publikować tylko artykułów redaktorskich i jesteśmy otwarci na wszystko, co do nas napłynie. KIH-a ma być i trochę naukowa, i trochę rozrywkowa; chcielibyśmy bardzo, żeby bez bólu skroni i zgrzytania zębów mógł ją czytać tak Instytutowy *excellentissimus vir egregius*, jak i zapamiętały uczestnik życia lumumbowskiego. Naszych szlachetnych kolegów zachęcamy do działania w Kole. Mamy na ten rok sporo planów, a przy tym jesteśmy otwarci na wszystkie propozycje i pomysły, które tylko nam przekażecie i zechcecie z nami realizować.

Andrzej Kompa  
andrzejkompa@o2.pl

---

## ŻEŻBA

Gdy we wrześniu szedłem do Instytutu, to głównym celem tej karkołomnej eskapady był rekonesans – chciałem się przekonać, czy miesiące wyczerpującej nauki w trudnych warunkach (takich jak młot pneumatyczny zagłuszający wykładowców, bądź prole przyglądający się nam przez okna), opłaciły się. Zwiedziłem dokładnie i dogłębnie nowe skrzydło i niestety nie znalazłem niczego, do czego mógłbym się przyczepić. Prawie niczego... Otóż wychodząc z Instytutu wzrok mój padł na Coś. Coś było obiektem na tyle dziwnym, że wzrok faktycznie padł, ale mózg niczego nie zarejestrował. Dopiero kolejna wizyta uzmysłowiła mi, że to Coś nie było bynajmniej wytworem mojej wyobraźni, gdyż inni Coś też widzą i rażno dyskutują, co to takiego jest. Mowa jest oczywiście o Żeźbie stojącej przed Instytutem, konstrukcji rzadkiej urody, której słowa nie oddadzą należycie... Opis techniczny wyglądałby mniej więcej tak – cztery (?) pręty z nieznanego materiału, w

kolorach pastelowych, wznoszące się krzywo ku górze, o wysokości 1,80 m. z odroślami, na nich jakieś napisy. Nie wiadomo, co kierowało personą, która zafundowała nam ten wdzięczny obiekt gorących sporów – istnieje teoria, że na ASP był remanent i wcisnęli nam to za dopłatą, bo kierownik złomowiska stwierdził, że Żeźba razi jego poczucie estetyki (a przecież Uniwersytet potrzebuje pieniędzy). Inna z kolei twierdzi: „Instytut był za ładny i musiano go jakoś oszpecić, żeby studentom się w głowach ze szczęścia nie poprzewracało” .

Co Żeźba przedstawia, jest osobnym przedmiotem sporów – w zasadzie każda osoba ma inne zdanie. I tak słyszałem opinie, że jest to: „konceptualizacja brzydoty”, „polska droga do socjalizmu”, „jakieś rury”, „czasoprzestrzeń”, „różowo-zielone pręty”, „cztery żywioły”, „historiografia”, „strony świata”, „śmietnik historii”, „fetysz kulturowych nekrofilów” – a to tylko część z zasłyszanych opinii.

Oczywiście trudno, żeby po tym artykule Żeźba natychmiast zniknęła, zresztą wcale nie musi – gdyby ją tak wykorzystać jako podpórkę dla jakiegoś krzewu bądź drzewa byłaby całkiem pożyteczna – natomiast dobrze by było, gdyby czynniki zastanowiły się, czy warto psuć wizerunek Instytutu Żeźbą rzadkiej urody.

Aby krytyka nie była tylko sztuką dla sztuki, ale była też konstruktywna, podaję kilka zasłyszanych propozycji, co mogłoby Żeźbę zastąpić:

- żołnierz polski wraz z radzieckim, zrywający się do boju (a za nimi enkawudzista z oddziałów zaporowych),
  - popiersie Juliana Apostaty,
  - replika Szczerbca,
  - działo,
  - zegar bądź klepsydra,
  - pociąg historii (ale to chyba za duże by było),
  - uskrzydłona księga,
  - złota fiszka,
  - indeks,
- bądź też, jeżeli chcielibyśmy mieć coś z własnego podwórka i do tego ładnie komponujące się z tradycją łódzką:
- legendarny profesor C. podczas wykonywania obowiązków służbowych,
  - równie legendarna profesor D. spiesząca na zajęcia,
  - nie tak legendarny, lecz również dodający Instytutowi kolorytu świeżo upieczony doktor R.,
  - student i studentka w kolejce do dziekanatu,
  - bezimienna sprzątaczką.

W celu zgłoszenia własnego projektu można skontaktować się z członkami Koła Naukowego – podczas zebrań bądź drogą internetową.

Ortografia zastosowana celowo.

KR

(właściciel roweru, już nie zielonego)

Zespół redakcyjny: Lidia Jurek, Bruno Kamiński, Andrzej Kompa, Wojciech Marciniak, Sylwia Wielichowska.

Współpraca: Zbigniew Głąb, Marta Rudnicka, Kajetan Rudnicki.

Ryzykierka projektował Przemysław Damski.

Drukowano w Pracowni Kserograficznej Instytutu Historii  
Uniwersytetu Łódzkiego oraz w Pracowni Intrologatorskiej  
i Kserograficznej pp. Ewy i Amilkara Kosińskich.  
Nakład 250 egz.

## **Łódzka Kiszka VI**

### **TO IGNORE ZNACZY ŁÓDZKI PROBLEM MIĘDZYNARODOWO-TOWARZYSKI**

Po wakacjach wraca „Łódzka Kiszka”. Tytuł tej serii krótkich artykułów doskonale dopasowuje się do tematu tego, nieco lżejszego, wydania. Autorka spędziła kilka miesięcy na innym kontynencie i natknęła się na interesujący i dokuczliwy jednocześnie problem. Dotyczy on właśnie naszego miasta, a ściślej jego pięknej, możliwej do interpretacji w sposób metaforyczny, nazwy. Rozmowy z obcokrajowcami są na ogół bardzo pouczające i najczęściej również przyjemne. W ich rozwoju musi wreszcie paść pytanie *Where are you from? Di dove sei? De donde stas?*, czy jakkolwiek. Grymas na twarzy odpowiadającego łodzianina może skonfundować pytającego, a przecież obaj mają świadomość, że nie jest to trudne pytanie. Z czego cały problem wynika?

### **Z pychy, rzecz jasna, najtrudniejsze sytuacje z reguły rodzą się z pychy.**

Łodzianin ma poczucie, że jego miasto warte jest tego, by je choć trochę znać, chociażby z nazwy. Przecież to miasto – fenomen XIX wieku, miasto czerwonej cegły i małych szybek w oknach, miasto łódzkiej szkoły filmowej, z tak wieloma przesławnymi jej absolwentami, miasto niegdysiejszych sukcesów Widzewa i ŁKS-u, miasto w centrum kraju, będącego w geograficznym centrum Europy, będącej w geograficznym centrum mapy świata, wydawałoby się...

#### **Tymczasem,**

Jak by tu zacząć:       - Where're you from?  
                              - I'm from Łódź, Uć, czy może Lodz.

I wtedy najczęściej mówi się Łódź, chwila oczekiwania na reakcję, nic... To może Lodz, nic..., niestety nikt nie słyszał o naszym wyjątkowym mieście, o naszym centrum wszechświata i oprócz *nic* tylko zastanowienie na twarzy słuchającego w stylu – „no to w końcu ona mieszka w Uć czy Lodz, czy może w Uć-Lodz? A może nie jest pewna, hmm...” Nasza wiarygodność maleje.

A jak zapisać nazwę, która na 4 litery ma aż 3 nierozpoznawalne przez obcokrajowców?

Nie ma dobrego wyjścia. Jedna rada – nie spodziewajmy się po obcokrajowcach niepolskiego pochodzenia znajomości miast polskich, skoro przytrafić się może nawet taka rozmowa na wysepce w Michigan:

**Ja** -Well, I'm from Poland.

**Pracownik firmy komputerowej** - Oh, and how far is it from Mackinac Island?

**Ja** - It's in... Europe.

Lidia Jurek  
lidzia\_hawke@wp.pl

## MONARCHICZNIE (I)

### APOLOGIA (czyli obrona podjęcia tematu)

[Na narodziny Chrystiana XI]

Na kształt historiografii w każdej epoce wpływa wiele czynników, z których istnienia nie zawsze zdają sobie sprawę sami historyografowie. Sieć uwarunkowań historycznych, własne poglądy historyków i ich prywatne historiozoficzne syntezy, pewne ogólnie i entymematycznie przyjmowane założenia i twierdzenia, których się nie kwestionuje, bo zazwyczaj pozostają niezauważone albo też nie uznaje się ich za pole do dyskusji (co może, ale wcale nie musi, wynikać z ich zewnętrznego narzucenia) – wszystko to powoduje, że dyskurs niewolny jest od kontekstu ideologicznego, od historiograficznych predylekcji i uprzedzeń. Jest to zjawisko szersze, wykraczające poza naukę o dziejach, występujące właściwie w całej humanistyce, a w sposób szczególnie widoczny – w publicystyce i w popularnym, medialnym obiegu informacji. Wbrew pozorom dzieje się tak i w epoce liberalnej demokracji (którą wciąż jeszcze jest i Rzeczpospolita). Nie trzeba przecież odgórnie wytyczać obowiązkowych doktryn, one mogą pojawiać się same, jako rodzaj *opiniones omnium communis*, wyrażających stan powszechnej świadomości. Zwalczywszy świadomie pewne uprzedzenia, nierzadko wpadamy w inne. Oczywiście wolność intelektualna, właściwa demokracji, zawęży to zjawisko (którego zresztą nie mam zamiaru całościowo potępiać), ale go nie usuwa.

Jeślibym miał wskazać przykład opisanego powyżej mechanizmu, wyodrębnić go w dzisiejszej polifonicznej i wolnej historiografii, wówczas, dokonując – rzecz jasna – pewnego uproszczenia, wskazałbym na uprzedzenie republikańskie. Poza niszowymi analizami, głównie z zakresu prawa konstytucyjnego i komparatystyki ustrojowej, trudno bowiem wskazać na poważne pozycje w naszej literaturze, które nie wypowiedziałyby się o instytucji monarchii w dzisiejszym świecie bez niejakiego lekceważenia, nie traktowałyby jej jak przeżytku, reliktu wynikającego z tradycjonalizmu społeczeństw, nie odbierały roli politycznej, czy wręcz nie wieszczyły jej rychłego końca. Odzwierciedla to właśnie ten potoczny, a powszechnie zakładany sąd, w myśl którego nowoczesny intelektualista (może po prostu nowoczesny człowiek) zwyczajnie nie może uznawać monarchii za poważny sposób realizacji zasad demokratycznych. Wynika to z wielu nakładających się na siebie uwarunkowań: z obojętności, jaką wobec problemu ‘monarchia a republika’ Polacy okazywali już w momencie odzyskiwania niepodległości po zaborach, z wpływu historiograficznych naleciałości okresu PRL. Niepoślednią rolę odegrała też ponadstuletnia samozawiniona marginalizacja ruchów monarchistycznych w Polsce, które, i w II i w III RP, groteskowe i radykalne, bądź są sposobem ujścia polityczno-towarzyskich ambicji parweniuszy-snobów, bądź, zwrócone tęsknie do przebrzmiałych wizji monarchii fideistycznych, bojkotują dzisiejszy świat, popadając w ekstremizmy, nie tworząc realistycznych programów<sup>1</sup>. Serwowane przez media obrazki z życia monarchii, obliczone często na poziom percepcji i zainteresowań gospodyń domowych płci obojga, redukujące problem do skandali i romansów, także nie pozostały bez wpływu. A i z samej wreszcie „logiki historii” zdawałoby się wynikać, że monarchia, dominująca w przeszłości, zakończyła już swoją rolę, wraz z odarciem jej z ostatnich dobrze widocznych prerogatyw. Efektem – marginalizacja zjawiska, w tym w sztuce historycznej. Indagowany przeze mnie jakiś czas temu jeden z protagonistów polskiej arabistyki, stwierdził, że dla społeczności mużułmańskich problem monarchia-republika nie istnieje i nie będzie miał w przyszłości żadnego znaczenia. Brak tu miejsca na kontrargumenty, na rozwijanie bliskowschodnich teorii władzy; żywotności problemu niech

---

<sup>1</sup> Dobry przegląd tej zasmucającej jałowości działań i myśli monarchistycznego politycznego planktonu II RP dał prof. Jacek M. Majchrowski w pracy *Ugrupowania monarchistyczne w drugiej Rzeczypospolitej* (Wrocław 1988).

dowodzą: poważna społeczna rola jawajskiej dynastii sułtańskiej (choć przecież Indonezja to republika), mnogość ugrupowań pragnących restytucji kalifatu, poparta referendum przemiana Bahrajnu z emiratu w królestwo w 2002 r. Przykłady można by mnożyć...

Institucja monarchii wciąż w rezultacie czeka na swoje całościowe, monograficzne studium w polskiej literaturze, które, wychodząc od najdawniejszych państw starożytnych, a kończąc na dniu dzisiejszym, analizowałoby je w sposób łączący zagadnienia prawno-ustrojowe z politycznymi, *stricte* historycznymi losami instytucji i jej ciągłych przemian, jej semiotyką, jej ideologicznym uzasadnieniem. Które, zebrawszy rozsiane w ogromnej literaturze wszystkie (no dobrze, prawie wszystkie) cząstkowe ustalenia, pozwoliłoby wreszcie oderwać się od linearnego rozumowania 'od monarchii absolutnej/totalnej do monarchii parlamentarnej', uwypuklając ustrojowe subtelności i przenikanie wpływów (fascynujące, np. przy porównaniu monarchii perskiej i bizantyńskiej). A które nadto podkreślałoby, że dzisiejsza monarchia parlamentarna to nie relikw, a kolejna, nadal żyjąca mutacja tej fundamentalnej formy ustrojowej; jeden z ustrojów najlepiej usuwających dualizm reprezentacji narodu w ramach demokracji pośredniej (istniejący w wielu republikach); a także, wbrew pozorom, potencjalnie mocno związujący obywateli z państwem.

Nie chciałbym bardzo zostać opacznie zrozumianym. Ten mini-cykl nie został przeze mnie pomyślany jako rojalistyczna propaganda. Ma on raczej zainteresować samym problemem, pokazać pewien fragment świata, w którym żyjemy z nieco innej, ale przecież nadal aktualnej i w dodatku mocno osadzonej w historii, perspektywy. I to nie rzecz w tym nawet, że monarchie zajmują 1/4 terytorium ekumeny, że obywatelami monarchii (tak właśnie) jest 1/5 ludności globu, że to właśnie w XX i XXI w. istnieje największa w historii unia personalna (ostatnio zresztą obroniona przed uszczupleniem w 1999 r., gdy Australijczycy nieznaczoną większością odmówili przyjęcia republikańskiej formy rządów, co komentatorzy polityczni tłumaczyli z niejakim zażenowaniem na wiele sposobów – choćby przejściową niechęcią głoszących do laburzystów Paula Keatinga – byleby tylko uchronić się od przyznania, że większość w liberalnym społeczeństwie może woleć życie pod monarszą koroną). Monarchia jest zwyczajnie elementem naszej cywilizacyjnej spuścizny, istniejącym nadal i niezastępowalnym na bezrefleksyjne deprecjonowanie. Narodziny 15 X br. przyszłego dziedzica pałacu amalienborskiego, 34. z kolei w prostej linii potomka Gorma Starego, linii od wieków – choć z przerwami – związanej z duńskim tronem, wydało mi się być dobrym i zaistniałym w porę dla podjęcia tej tematyki pretekstem.

Andrzej Kompa

[andrzejkompa@o2.pl](mailto:andrzejkompa@o2.pl)

(zapraszam do komentowania, choćby zgryźliwego)

---

### O polityce inaczej...

Postanowiłam wykorzystać KIH-ę, żeby na jej łamach przedstawić wiersz Czesława Miłosza, który przypomniał mi się jakiś czas temu, a którego pojawienie się w moich myślach wiąże z wydarzeniami, których dopiero co byliśmy świadkami (wolałabym napisać: wydarzeniami, w których uczestniczyliśmy, ale mogłabym to odnieść tylko do części z nas): z wyborami. Utwór ten, *Do polityka*, znalazł się w tomie wierszy pt. *Światło*, wydanym w 1953 roku. Powstał więc on niespełna dziesięć lat po zakończeniu wojny (muszę przyznać, że nie znam roku ani okoliczności jego napisania), w czasie, gdy wciąż obecna była

wielka polityka i jej wielcy uczestnicy. Dzisiaj wiersz ten wydać się może zbyt... patetyczny. Odnoszę wrażenie, że jesteśmy zniechęceni, znudzeni i zde gustowani polityką. Jest to pewnie jedna z przyczyn, wyjaśniająca dlaczego wielu z nas tak lekko zrezygnowała z udziału w wyborach. Przy tym coraz większą popularnością cieszy się przekonanie o bezcelowości dokonywania wyboru – bo po co, przecież i tak nic się nie zmieni. Coraz częściej polityk jawi nam się jako osoba zdemoralizowana. Obawiam się, że niedługo powszechne będzie przekonanie, że być politykiem znaczy tyle co być kłamcą, oszustem i złodziejem...

Do kogo skierowany jest wiersz Miłosza – nie można mieć wątpliwości. Niemniej to, kto będzie owym tytułowym politykiem, w moim przekonaniu, zależy od nas.

*Czesław Miłosz*

*Do polityka*

*Kto ty jesteś człowieku – zbrodniarz czy bohater?  
Ty, którego do czynu wychowała noc.  
Oto starca i dziecka w ręku dzierzysz los  
I twarz twoja zakryta  
Jak golem nad światem.*

*Czy obrócisz w popioły miasto czy ojczyznę?  
Stój! Zadrzyj w sercu swoim! Nie umywaj rąk!  
Nie oddawaj wyroku niespełnionym dziejom!  
Twoja jest waga i twój jest miecz.  
Ty, ponad ludzką troską, gniewem i nadzieją  
Ocalasz albo gubisz  
Pospolitą rzecz.*

*Ty jesteś dobry i w gronie rodziny  
Pieściłeś nieraz blask dziecinnych głów.  
Ale jeżeli przeklnie ciebie – milion rodzin?  
Biada! Co pozostanie z twoich dobrych dni?  
Co pozostanie z twoich krzepkich mów?  
Ciemność nadchodzi.*

*Gwarne miasta i pola, kopalnie, okręty,  
Na twojej dłoni, ludzkiej, jakże ludzkiej.  
Patrz. Linia twego życia tędy będzie szła.  
Trzykroć błogosławiony  
Po trzykroć przeklęty  
Władco dobra  
Albo władco zła*

Sylwia Wielichowska  
sylwia\_wie@o2.pl



### Nikt nie rodzi się skazany

W tegoroczne wakacje po raz pierwszy pojechałem do Tychów na Festiwal Muzyczny im. Ryśka Riedla. Na Festiwalu, w dniach 30-31 VII, odbyła się prapremiera filmu Jana Kidawy-Błońskiego pt. *Skazany na bluesa*. Filmu szczególnego, bo opowiadającego o życiu jednej z najbardziej znaczących postaci w historii polskiej muzyki – Ryszarda Riedla, wokalisty grupy Dżem. Festiwal odbył się po raz siódmy, jest to więc impreza mająca już swoją historię.

Ideą Festiwalu jest, oprócz wspaniałej muzyki jednoczącej pokolenia, hasło „ku przestrodze”. Tak było też i w tym roku. Film *Skazany na bluesa* pokazuje, jak Ryszard Riedel, życiowy autsajder, człowiek który nade wszystko kochał wolność, powoli ale stopniowo ją traci, a to za sprawą heroinowego nałogu. Staje się niejako skazany na bluesa, czyli na życie w ciągłym towarzystwie śmierci. Nie traci jednak swojej godności i swoich ideałów, które mimo wielu ciężkich prób przetrwały aż do tragicznego końca muzyka. Za sprawą tego filmu hasło Festiwalu – „Ku przestrodze” – nabrało wyjątkowo wyrazistego przesłania. Sam widziałem, jak po projekcji wielu ludzi było autentycznie wzruszonych i przejętych obejrzanym filmem. *Skazany na bluesa* nie jest filmem dokumentalnym, ale fabularnym. Beno Otręba – basista Dżemu powiedział mi kiedyś, że to taka ballada o ciekawym człowieku. Krytycy zarzucili reżyserowi brak chronologii w filmie. Prawdą jest, że w filmie bardziej niż o chronologię wydarzeń reżyser (prywatnie krewny Riedla) zadbał o przekazanie klimatu życia i walki z nałogiem oraz wydobyć z pewnych zdarzeń ich właściwego sensu. Przez to opowieść staje się bardziej płynna i zrozumiała nawet dla kogoś, komu postać wokalisty Dżemu jest całkiem nieznaną. Dla mnie jest to atut, bo dzięki temu film dotrze do większej ilości odbiorców. *Skazany na bluesa* nie jest zatem kroniką wydarzeń ale interpretacją wybranych elementów życiorysu Ryśka. Moim zdaniem interpretacją przekonywującą. Niektóre wydarzenia związane z muzyką Dżemu, a przedstawione w filmie, nabierają zupełnie nowego kolorytu. Na przykład znana chyba wszystkim piosenka pt. *Czerwony jak cegła*, zagrana przez amatorski jeszcze zespół o nazwie Jam (później Dżem) na szkolnej akademii z okazji święta 1 maja, wypada w filmie po prostu kapitalnie! Szczególnie dla historyka! W filmie oczywiście zagrał też cały zespół Dżem. Premiery nie doczekał tylko klawiszowiec Paweł Berger, który zginął w wypadku samochodowym w styczniu tego roku.

Na koniec wyjaśnienia wymaga również sam tytuł filmu. Tytułowa piosenka *Skazany na bluesa*, choć po latach idealnie pasuje do życiorysu Ryśka, jest w istocie o kim innym. W 1986 roku Riedel napisał ją z myślą o zmarłym z przedawkowania narkotyków śląskim muzyku Ryszardzie „Skibie” Skibińskim. Jednak słuchając jej na zakończenie filmu odnosi się wrażenie, że Riedel śpiewając o kimś innym śpiewa tu o wszystkich „skazanych” w tym również o sobie. Jednak gdzieś w środku filmu Rysiek, rewelacyjnie zagrany przez Tomasza Kota mówi, przecież nikt nie rodzi się skazany. Każdy ma wybór i może właśnie w tych słowach mieści się cała idea Festiwalu „Ku przestrodze”.

Wojciech Marciniak  
wojtek-franek@wp.pl

## **Wieszak a sprawa polska, czyli o wpływie stanu garderoby na rozwój badań historycznych**

Pomimo, że jesień wyjątkowo rozpieszcza nas w tym roku zarówno pięknymi widokami, jak i średnimi temperaturami dobowymi, coraz więcej osób decyduje się na noszenie wierzchniego odzienia. Wkładamy kurtkę lub płaszcz i beztrudnie wychodzimy z domu udając się na nasze ulubione zajęcia. W błogim stanie zadowolenia i pogody ducha wchodzimy do Instytutu, zdejmujemy okrycie, podajemy szatniarzowi i... tu zaczyna się dramat. „Bez wieszaka nie przyjmujemy” – zdanie to brzmi twardo, dobitnie i ostatecznie. I powoli zaczyna do nas docierać, że nasza wspañiała kurtka, w której tak nam do twarzy, posiada jeden z pozoru nieistotny, a w gruncie rzeczy zasadniczy mankament: nie wyposażono jej w małą pętelkę, umieszczaną zazwyczaj na plecach nieco poniżej kołnierza, a potocznie zwaną właśnie wieszakiem. Lub też okazuje się, że istotny ten element uległ zerwaniu. Nasze życie zaczyna się w tym momencie drastycznie komplikować, gdyż przekonanie szatniarza do przyjęcia garderoby bez wieszaka graniczy z cudem (wszystkim, którym się to udało, gratuluję i podziwiam) - wszak to poważne złamanie regulaminu. Jeśli idziemy tylko na zajęcia, problem nie jest zbyt wielki, a nasza kurtka ma okazję poobcować z historią, wisząc na krześle w sali wykładowej. Gorzej jeśli w swoim zapale naukowym postanowiliśmy się wybrać do czytelni. Tutaj o wniesieniu na salę wierzchniego okrycia nie ma mowy. Zostajemy „na lodzie”. Ale za to przynajmniej w kurtce.

Ktoś, kogo w dążeniu do wiedzy nie zrażają nawet największe przeszkody, może próbować w swej naiwności pójść do Biblioteki Uniwersyteckiej. Tutaj zdanie „bez wieszaka nie przyjmujemy” brzmi nie tylko twardo, dobitnie i ostatecznie, ale też lodowato. A wtargnięcie do czytelni w kurtce grozi poważnym konfliktem życiowym z czujnym i nieustępliwym Panem Stefanem.

Tak więc nie pozostaje nam nic innego jak tylko wrócić pokornie do domu i zabrać się za uzupełnianie braków w naszej garderobie. Oczywiście wiąże się to ze stratą czasu, a tym samym z opóźnieniem w naszych dociekaniach naukowych.

Osobom nie mogącym wrócić do domu np. ze względu na znaczną odległość i perspektywę zmarnowanego dnia, a pragnących przyczynić się do rozwoju polskiej nauki polecam Archiwum Państwowe przy Placu Wolności. Sprawa wieszaków została tam rozwiązana w sposób praktyczny i elegancki: odzienie wierzchnie wieszamy na plastikowym wieszaku i całość wkładamy do szafy, co daje nam nieskrępowaną możliwość prowadzenia badań naukowych. Niestety, wszystkich, których akapit ten podniósł nieco na duchu, ostrzegam przed zbyt wczesną euforią: nie wszystkie archiwa przyjęły takie rozwiązanie. Znany wszystkim historykom AGAD bezlitośnie egzekwuje obowiązek posiadania wieszaka i potrafi zniweczyć najszczerzy nawet zapal naukowy.

Nasuwa się tutaj wniosek następujący: warsztat historyka to nie tylko książki, fiszki i dokumenty, ale także odpowiednio przygotowany strój. Wieszak staje się nieodłącznym elementem i narzędziem w jesienno-zimowo-wiosennej pracy historyka. Bez niego ani rusz. Brak wieszaka lub jego zerwanie może spowodować poważny zastój w polskiej nauce.

W niektórych sklepach motoryzacyjnych można kupić naklejki z napisami: „kierowco, zapnij pasy” lub „kierowco, zapal światła”. Być może wskazane byłoby wyprodukowanie naklejki z napisem „historyku, sprawdź swój wieszak”, aby każdy żądny wiedzy człowiek mógł umieścić ją na drzwiach wyjściowych swojego domu i w spokoju sumienia obcować z historią.

Zbigniew Głab  
semp\_ja@o2.pl

## Samozatrudnienie – szansa pracy

Niedługo kończysz studia, a może dopiero za kilka lat. Warto jednak już teraz zastanowić się, co dalej. Znalezienie stałego etatu nie zawsze jest łatwe. Może więc warto zastanowić się nad założeniem własnej firmy.

Samozatrudnienie ma oczywiście swoje plusy, jak i minusy. Zaczniemy jednak od tych pierwszych. Jesteś niezależny i nie krępują Cię przepisy wynikające z Kodeksu Pracy (nie przysługują Ci jednak przywileje). Możesz swobodnie organizować swój czas pracy i to Ty decydujesz o swojej firmie. Z drugiej jednak strony to na Tobie spoczywa cała odpowiedzialność za firmę, a to duży stres. By utrzymać się na rynku musisz ciągle walczyć, a to może odbywać się kosztem Twojej rodziny. Musisz również pamiętać o comiesięcznym opłaceniu składki ZUS (na którą trzeba zarobić), oraz zapoznać się z wieloma regulacjami prawnymi.

Jeśli mimo to zdecydujesz się założyć własną firmę musisz ją zarejestrować. Niemożliwe jest (przynajmniej na razie), by dokonać tego przez internet, dlatego osobiście musisz odwiedzić kilka miejsc: urząd gminy lub miasta, urząd statystyczny, bank, urząd skarbowy i ZUS.

Swoje pierwsze kroki skieruj do urzędu gminy lub miasta gdzie złożysz zgłoszenie rejestracji działalności gospodarczej. Zgłoszenie takie musi zawierać: imię i nazwisko przedsiębiorcy, nazwę firmy, przedmiot działalności (o tym za chwilę), siedzibę, miejsce prowadzenia działalności i datę jej rozpoczęcia. Opłata administracyjna za dokonanie wpisu do ewidencji przedsiębiorców wynosi 100 zł, a każda zmiana 50 zł. W niektórych miastach zniesiono te opłaty, niestety nie w Łodzi.

Ale wróćmy do przedmiotu działalności, czyli PKD (Państwowa Klasyfikacja Działalności). Jest to spis rodzaju prowadzonej działalności, czyli tego, czym się zajmujesz i czym mógłbyś się zajmować. Wpisując do zgłoszenia swoje PKD staraj się myśleć perspektywicznie. Nie podawaj tylko tego, czym się w tej chwili chcesz zajmować, ale przewiduj, jak możesz jeszcze w przyszłości rozszerzyć swoją działalność. Pamiętaj, że każde dopisanie nowej działalności będzie kosztowało Cię 50 zł. PKD jest ciekawą lekturą, choć znajdujące się w niej rodzaje działalności nie w pełni odpowiadają potrzebom dzisiejszego rynku. Szczegółowo rozpisana jest działalność dotycząca hutnictwa czy metalurgii, natomiast gorzej jest z działami dotyczącymi kultury. Są one rozrzucone i można je znaleźć obok fryzjerstwa czy zakładów pogrzebowych.

Kolejny krok to urząd statystyczny. Tutaj, mając zaświadczenie o wpisie do ewidencji, powinieneś od ręki otrzymać REGON (wypełniasz formularz RG-1).

Następnie udajesz się po pieczętkę. Nie masz pieczętki – nie możesz założyć konta firmowego. Idąc do banku musisz, oprócz pieczętki, wziąć kilka dokumentów: numer REGON, zaświadczenie o wpisie do ewidencji przedsiębiorców, wzory podpisów osób, które będą dysponować pieniędzmi oraz dowód osobisty.

Urząd skarbowy, gdzie otrzymasz NIP, to kolejne miejsce, które należy odwiedzić. Tutaj również potrzebne jest zaświadczenie z urzędu gminy lub miasta, REGON i dowód osobisty. Dodatkowo przynosisz kopię umowy rachunku bankowego, dokumenty potwierdzające uprawnienia do korzystania z lokalu oraz umowę z biurem rachunkowym, jeśli takie będzie prowadziło Twoją księgowość. W urzędzie skarbowym musisz złożyć również deklarację dotyczącą formy płacenia podatku dochodowego. Będziesz miał do wyboru kartę podatkową, ryczałt od dochodów ewidencjonowanych lub rozliczanie się na tzw. zasadach ogólnych: księga przychodów i rozchodów lub księgi rachunkowe. Do wyboru masz tu stawki 19, 30, 40 proc., bądź jedną stawkę 19 proc., ale nie masz żadnych ulg, ani nie możesz dokonywać odliczeń.

Na końcu czeka Cię wizyta w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych (ZUS). Tutaj musisz złożyć dwa formularze: ZUA (zgłoszenie do ubezpieczeń) i ZFA (zgłoszenie płatnika składek). Nie zapomnij o dowodzie osobistym, numerze rachunku bankowego i kopii NIP i REGON.

Na koniec miła wiadomość. Zgodnie z ustawą z 1 lipca 2005 r. o zmianie ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych, osoby, które po 24 sierpnia 2005 r. rozpoczęły działalność gospodarczą, mogą opłacać, w okresie 24 miesięcy kalendarzowych od dnia rozpoczęcia wykonywania tej działalności, składkę w wysokości nie niższej niż 254,70 zł. Wcześniej była do kwota ponad 700 zł.

Jeśli zdecydujesz się więc założyć własną firmę, uda Ci się ją już zarejestrować (co powinno w najlepszym razie zająć około tygodnia) możesz rozpocząć własną działalność.

Życzę powodzenia w prowadzeniu własnej działalności!

Marta Rudnicka  
martarud5@wp.pl

*Z przyjemnością informujemy, że w naszym Instytucie znajduje się ogólnodostępna, profesjonalna i nowoczesna Pracownia Kserograficzna i Introligatorska. W szerokim wachlarzu usług znajdują się m. in.:*

- *Kserokopie A4 od 6 do 10 groszy*
- *oprawy prac wszelakich*
- *eleganckie passe-partout*
- *wydruki i skanowanie*
- *reperacje i oprawy druków, starych książek, czasopism*

*Pracownia oprawia profesjonalnie każdy rodzaj prac bez względu na format i objętość. Oprawy wykonywane są na miejscu, bez korzystania z tzw. gotowych okładek.*

## **KOMUNIKAT SKNH**

Z początkiem września ukonstytuowały się władze Studenckiego Koła Naukowego Historyków na kadencję 2005/2006, wybrane w czerwcu br. W skład Zarządu SKNH wchodzi:

- Bruno Kamiński, przewodniczący SKNH (V rok),
- Lidia Jurek, wiceprzewodniczący SKNH (V rok),
- Wojciech Marciniak, skarbnik SKNH (IV rok),
- Andrzej Kompa, sekretarz SKNH (V rok).

Zarząd SKNH poprzedniej kadencji uzyskał absolutorium w czerwcu 2005 r., na ostatnim przedwakacyjnym zebraniu Koła.